**J. polski klasa VIII 24 czerwiec, środa**

**Moi drodzy, to nasze ostatnie spotkanie w tym roku szkolnym i w tej szkole. Bardzo mi przykro, że taką drogą się to wszystko odbywa, że nie możemy siedzieć w klasie, że się nie widzimy, nie słuchamy bezpośrednio. Dziękuję Wam wszystkim za pracę, w końcu razem byliśmy kilka lat. Życzę Wam naprawdę tego, co najlepsze.**

**Bądźcie szczęśliwi i radośni, dbajcie o siebie, o Waszych bliskich i o planetę, na której wszyscy mieszkamy. Podejmujcie dobre dla Was i dla nas wszstkich wybory.**

**Do zobaczenia, p. Ania Gierat**

**Proszę przeczytajcie fragmenty mowy noblowskiej pani Olgi Tokarczuk. Cała przemowa to 32 minuty czytania, Wy poznajcie fragment.**

**To ważne przesłanie na życie, niech z Wami idzie w świat:**

**„Czuły narrator”, esej Olgi Tokarczuk wygłoszony w Akademii Szwedzkiej 7 grudnia, 2019**

Pierwsze zdjęcie, jakie świadomie przeżyłam, to zdjęcie mojej matki, jeszcze zanim mnie urodziła. Zdjęcie jest niestety czarno-białe, przez co ginie wiele szczegółów, stając się zaledwie szarymi kształtami. Światło jest miękkie i deszczowe, chyba wiosenne i najpewniej sączy się przez okno, utrzymując pokój w ledwie zauważalnym blasku. Mama siedzi przy starym radiu, takim, które miało zielone oko i dwa pokrętła – jedno do regulowania głośności, drugie do wyszukiwania stacji. To radio stało się potem towarzyszem mojego dzieciństwa i z niego dowiedziałam się o istnieniu kosmosu. Kręcenie ebonitową gałką przesuwało delikatne czułki anten i w ich zasięg trafiały rozmaite stacje – Warszawa, Londyn, Luksemburg albo Paryż. Czasami jednak dźwięk zamierał, jakby pomiędzy Pragą a Nowym Jorkiem, Moskwą a Madrytem czułki anteny natrafiały na czarne dziury. Wtedy przechodził mnie dreszcz. Wierzyłam, że poprzez to radio odzywają się do mnie inne układy słoneczne i galaktyki, które wśród trzasków i szumów wysyłają mi wiadomości, a ja nie umiem ich rozszyfrować.

Wpatrując się w to zdjęcie jako kilkuletnia dziewczynka, byłam przekonana, że mama szukała mnie, kręcąc gałką radia. Niczym czuły radar penetrowała nieskończone obszary kosmosu próbując dowiedzieć się, kiedy i skąd przybędę. Jej fryzura i ubiór (duży dekolt w łódkę) wskazują, kiedy zrobiono to zdjęcie – to początek lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Patrząca gdzieś poza kadr, nieco zgarbiona kobieta, widzi coś, co nie jest dostępne oglądającemu to zdjęcie. Jako dziecko rozumiałam to tak, że ona patrzy w czas. Na tym zdjęciu nic się nie dzieje, to fotografia stanu, nie procesu. Kobieta jest smutna, zamyślona, jakby nieobecna. Kiedy ją potem pytałam o ten smutek – a robiłam to wiele razy, żeby zawsze usłyszeć to samo – mama odpowiadała, że jest smutna, bo jeszcze się nie urodziłam, a ona już do mnie tęskni. – Jak możesz do mnie tęsknić, skoro mnie jeszcze nie ma? – pytałam.

Wiedziałam już, że tęskni się za kimś, kogo się utraciło, że tęsknota jest efektem straty. – Ale może też być odwrotnie – odpowiadała. – Jeżeli się do kogoś tęskni, to on już jest. Ta krótka wymiana zdań gdzieś na zachodniej polskiej prowincji pod koniec lat 60 XX w., wymiana zdań między moją mamą i mną, jej małym dzieckiem, utkwiła mi na zawsze w pamięci i dała zapas mocy na całe życie. Wyniosła bowiem moje istnienie poza zwyczajną materialność świata i przypadkowość, poza przyczynę i skutek oraz prawa prawdopodobieństwa. Umieściła je niejako poza czasem, w słodkim pobliżu wieczności. Zrozumiałam moim dziecięcym umysłem, że jest mnie więcej niż sobie do tej pory wyobrażałam. I nawet, jeżeli powiem: „Jestem nieobecna”, to i tak na pierwszym miejscu znajduje się: „Jestem” – najważniejsze i najdziwniejsze słowo świata. W ten sposób niereligijna młoda kobieta, moja mama, dała mi coś, co kiedyś nazywano duszą, a więc wyposażyła w najlepszego na świecie czułego narratora.

**Jak dziś opowiedzieć o świecie**

Świat jest tkaniną, którą przędziemy codziennie na wielkich krosnach informacji, dyskusji, filmów, książek, plotek, anegdot. Dziś zasięg pracy tych krosien jest ogromny – za sprawą Internetu prawie każdy może brać udział w tym procesie, odpowiedzialnie i nieodpowiedzialnie, z miłością i nienawiścią, ku dobru i ku złu, dla życia i dla śmierci. Kiedy zmienia się ta opowieść – zmienia się świat. W tym sensie świat jest stworzony ze słów. To, jak myślimy o świecie i – co chyba ważniejsze – jak o nim opowiadamy, ma więc olbrzymie znaczenie. Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera. Wiedzą o tym bardzo dobrze nie tylko historycy, ale także (a może przede wszystkim) wszelkiej maści politycy i tyrani. Ten, kto ma i snuje opowieść – rządzi. Dziś problem polega – zdaje się – na tym, że nie mamy jeszcze gotowych narracji nie tylko na przyszłość, ale nawet na konkretne „teraz”, na ultraszybkie przemiany dzisiejszego świata. (…)

Cywilizacja Zachodu jest w dużej mierze zbudowana i oparta właśnie na owym odkryciu „ja”, które stanowi jedną z najważniejszych miar rzeczywistości. Człowiek jest tu głównym aktorem, a jego osąd – mimo, że jeden z wielu – traktowany jest zawsze z uwagą i powagą. Opowieść snuta w pierwszej osobie wydaje się być jednym z największych odkryć cywilizacji ludzkiej, jest czytana z namaszczeniem i darzona zaufaniem. (…)

**Internet, zawiedzione nadzieje**

Kiedy powstał Internet wydawało się, że idee te będą wreszcie mogły zrealizować się w sposób totalny. (…) Oto tworzymy i otrzymujemy ogromny zasób wiedzy nieustannie uzupełnianej, odświeżanej i demokratycznie dostępnej, praktycznie z każdego miejsca na Ziemi. Spełnione marzenia często nas rozczarowują. Okazało się, że nie jesteśmy w stanie unieść tego ogromu informacji, która zamiast jednoczyć, uogólniać i uwalniać – różnicuje, dzieli, zamyka w bańkach, tworzy wielość opowieści nieprzystających do siebie albo wręcz wrogich sobie, antagonizujących. (…)

Wiedza może przytłaczać, a jej skomplikowanie i niejednoznaczność, powoduje powstawanie rożnego rodzaju mechanizmów obronnych – od zaprzeczenia i wyparcia, aż po ucieczkę w proste zasady myślenia upraszczającego, ideologicznego, partyjnego. (…)

**Prawda faktu, prawda literatury**

(…) Literatura zaczyna się od owego „Dlaczego?”, nawet jeśli mielibyśmy na to pytanie odpowiadać bez przerwy zwyczajnym: „Nie wiem”. Literatura stawia więc pytania, na które nie da się odpowiedzieć przy pomocy Wikipedii, wykracza bowiem poza same fakty i wydarzenia, odwołując się bezpośrednio do naszego ich doświadczania. (…)

Nie ma już potrzeby prowadzić dziennika podróży, kiedy można fotografować i wysyłać te fotografie za pomocą portali społecznościowych w świat, zaraz i każdemu. Nie ma potrzeby pisać listu, skoro łatwiej jest zadzwonić. Po co czytać grube powieści, skoro można zanurzyć się w serialu? Zamiast wyjść na miasto, żeby rozerwać się przyjaciółmi, lepiej zagrać w grę. Sięgnąć po autobiografię? Nie ma sensu, skoro śledzę życie celebrytów na Instagramie i wiem o nich wszystko. To już nawet nie obraz jest dzisiaj największym przeciwnikiem tekstu, jak myśleliśmy jeszcze w XX w., martwiąc się wpływem kina i telewizji. To zupełnie inny wymiar doświadczania świata – oddziałujący bezpośrednio na nasze zmysły.

**Coś jest ze światem nie tak**

Nie chcę szkicować tu jakiejś całościowej wizji kryzysu opowieści o świecie. Często jednak doskwiera mi poczucie, że światu czegoś brakuje. Że doświadczając go przez szyby ekranów, przez aplikacje, staje się jakiś nierealny, daleki, dwuwymiarowy, dziwnie nieokreślony, mimo że dotarcie do każdej konkretnej informacji jest zdumiewająco łatwe. (…)

Zalew obrazów przemocy, głupoty, okrucieństwa, mowy nienawiści, rozpaczliwie równoważone są przez wszelkie „dobre wiadomości”, ale nie są one w stanie ujarzmić dojmującego wrażenia, które trudno jest nawet zwerbalizować: Coś jest ze światem nie tak. (…)

Literatura jest jedną z niewielu dziedzin, które próbują nas przytrzymać przy konkrecie świata, ponieważ ze swej natury jest zawsze „psychologiczna”. Skupia się bowiem na wewnętrznych racjach i motywach postaci, ujawnia ich doświadczenie w żaden inny sposób niedostępne dla drugiego człowieka lub zwyczajnie prowokuje Czytelnika do psychologicznej interpretacji ich zachowań.

Tylko literatura jest w stanie pozwolić nam wejść głęboko w życie drugiej istoty, rozumieć jej racje, dzielić jej uczucia, przeżyć jej los. Opowieść zawsze zatacza kręgi wokół sensu. (…)

Opowieść jest więc porządkowaniem w czasie nieskończonej ilości informacji, ustalając ich związki z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, odkrywaniem ich powtarzalności i układaniem ich w kategoriach przyczyny i skutku. Biorą w tej pracy udział i rozum, i emocje. Nic dziwnego, że jednym z najwcześniejszych odkryć dokonanych przez opowieści, było fatum, które oprócz tego, że jawiło się zawsze ludziom jako przerażające i nieludzkie, wprowadzało jednak w rzeczywistość porządek i niezmienność.

**Umilkł szept świata, jest szmer komputerów**

Szanowni Państwo, kobieta ze zdjęcia, moja mama, która tęskniła do mnie, choć mnie jeszcze było, kilka lat później czytała mi bajki. W jednej z nich, autorstwa Hansa Christiana Andersena, wyrzucony na śmietnik imbryk skarżył się, że okrutnie został potraktowany przez ludzi – pozbyli się go, gdy tylko oberwało mu się ucho. A przecież mógłby jeszcze im służyć, gdyby ludzie nie byli tacy perfekcyjni i wymagający. Wtórowały mu inne popsute przedmioty, snując prawdziwie epickie opowieści ze swojego małego przedmiotowego życia. Będąc dzieckiem słuchałam tej bajki z wypiekami na twarzy i ze łzami w oczach, bo wierzyłam głęboko, że przedmioty mają swoje problemy, uczucia i nawet jakieś życie społeczne, całkiem porównywalne do naszego, ludzkiego. Talerze w kredensie mogły ze sobą rozmawiać, sztućce w szufladzie stanowiły coś w rodzaju rodziny.

Podobnie zwierzęta były tajemniczymi, mądrymi i samoświadomymi istotami, z którymi łączyła nas od zawsze duchowa więź i głębokie podobieństwo. Ale i rzeki, lasy, drogi także miały swój byt – były żywymi istotami, które mapują naszą przestrzeń i budują poczucie przynależności, tajemniczy Raumgeist. Żywy był też krajobraz, który nas otaczał, i Słońce i Księżyc i wszystkie ciała niebieskie. Cały widzialny i niewidzialny świat. Kiedy zaczęłam w to wątpić?

Poszukuję w swoim życiu jakiegoś momentu, w którym jak za sprawą jednego kliknięcia, wszystko stało się inne, mniej zniuansowane, prostsze. Szept świata umilkł, zastąpiły go hałasy miasta, szmer komputerów, grzmot przelatujących nad głową samolotów i męczący biały szum oceanów informacji. Od jakiegoś momentu w swoim życiu zaczynamy widzieć świat we fragmentach, wszystko osobno, w kawałkach odległych od siebie niczym galaktyki, a rzeczywistość, w jakiej żyjemy w tym nas upewnia: lekarze leczą nas według specjalności, podatki nie mają związku z odśnieżaniem drogi, którą jeździmy do pracy, obiad nijak się ma do wielkich ferm hodowlanych, a nowa bluzka do obskurnych fabryk gdzieś w Azji. Wszystko jest od siebie oddzielone, żyje osobno, bez związku.

Żeby łatwiej nam było to znieść, dostajemy numery, identyfikatory, karty, toporne plastikowe tożsamości, które próbują nas zredukować do użytkowania jakiejś jednej cząstki tej całości, którą przestaliśmy już dostrzegać. Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy. Nie zauważamy, że świat staje się zbiorem rzeczy i wydarzeń, martwą przestrzenią, w której poruszamy się samotni i zagubieni, miotani czyimiś decyzjami, zniewoleni niezrozumiałym fatum, poczuciem bycia igraszką wielkich sił historii czy przypadku. Nasza duchowość zanika albo staje się powierzchowna i rytualna. Albo po prostu stajemy się wyznawcami prostych sił – fizycznych, społecznych, ekonomicznych, które poruszają nami jakbyśmy byli zombie.

I w takim świecie rzeczywiście jesteśmy zombie. Dlatego tęsknię do tamtego świata od imbryka.

**Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana**

Całe życie fascynują mnie wzajemne sieci powiązań i wpływów, których najczęściej nie jesteśmy świadomi, lecz odkrywamy je przypadkiem, jako zadziwiające zbiegi okoliczności, zbieżności losu, te wszystkie mosty, śruby, spawy i łączniki, które śledziłam w „Biegunach”. Fascynuje mnie kojarzenie faktów, szukanie porządków. W gruncie rzeczy – jestem o tym przekonana – pisarski umysł jest umysłem syntetycznym, który z uporem zbiera wszystkie okruchy, próbując z nich na nowo skleić uniwersum całości.

Jak pisać, jak konstruować swoją opowieść, żeby umiała unieść tę wielką konstelacyjną formę świata? Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie jest możliwy powrót do takiej opowieści o świecie, jaką znamy z mitów, baśni i legend, kiedy przekazywana sobie z ust do ust utrzymywała świat w istnieniu.

Dziś ta opowieść musiałaby być dużo bardziej wielowymiarowa i skomplikowana. Wiemy przecież rzeczywiście o wiele więcej, znamy niesamowite powiązania rzeczy pozornie odległych. Przyjrzyjmy się pewnemu momentowi w historii świata. Jest to dzień, kiedy od nabrzeża portu Palos w Hiszpanii, 3 sierpnia 1492 r., odbija nieduża karawela o nazwie „Santa Maria”. Dowodzi nią Krzysztof Kolumb. Świeci słońce, po nabrzeżu kręcą się jeszcze marynarze, a robotnicy portowi ładują na statek ostatnie skrzynie z prowiantem. Jest gorąco, ale wiejący z zachodu lekki wietrzyk, ratuje żegnające rodziny przed zasłabnięciem. Mewy przechadzają się uroczyście po rampie, uważnie śledząc poczynania człowieka.

Ten moment, który teraz widzimy poprzez czas, doprowadził do śmierci 56 mln z blisko 60 mln rdzennych Amerykanów. Ich populacja stanowiła wtedy ok. 10 proc. całej ludności ziemi. Europejczycy nieświadomie przywieźli ze sobą śmiertelne prezenty – choroby i bakterie, na które rodowici mieszkańcy Ameryki nie byli odporni. Do tego doszło bezpardonowe niewolenie i zabijanie. Zagłada trwała lata i zmieniła kraj. Tam, gdzie kiedyś rosła fasola i kukurydza, ziemniaki i pomidory, na nawadnianych w wyrafinowany sposób polach uprawnych, wróciła dzika roślinność. Prawie sześćdziesiąt milionów hektarów uprawnej ziemi z biegiem lat zamieniło się w dżunglę. Roślinność regenerując się, pochłonęła ogromne ilości dwutlenku węgla, przez co osłabł efekt cieplarniany. To zaś obniżyło globalną temperaturę Ziemi.

Jest to jedna z wielu naukowych hipotez wyjaśniających nastanie małej epoki lodowej w Europie, która pod koniec XVI w. przyniosła długotrwałe ochłodzenie klimatu. Mała epoka lodowa odmieniła gospodarkę Europy.

W ciągu następnych dekad mroźne i długie zimy, chłodne lata i intensywne opady zmniejszyły wydajność tradycyjnych form rolnictwa. W Europie Zachodniej małe rodzinne gospodarstwa produkujące żywność na własne potrzeby, okazały się niewydajne. Nastąpiły fale głodu i konieczność specjalizacji produkcji. Anglia czy Holandia najbardziej dotknięte ochłodzeniem, nie mogąc wiązać swej gospodarki z rolnictwem, zaczęły rozwijać handel i przemysł. Zagrożenie sztormami skłoniło Holendrów do osuszania polderów i przekształcania stref podmokłych i płytkich stref morskich w ląd. Przesunięcie na południe zasięgu występowania dorsza, katastrofalne dla Skandynawii, okazało się korzystne dla Anglii i Holandii – dzięki temu państwa te zaczęły wyrastać na potęgi morskie i handlowe. Znaczące ochłodzenie szczególnie dotkliwie było odczuwane w krajach skandynawskich. Urwała się łączność z zieloną Grenlandią i Islandią, surowe zimy zmniejszyły zbiory i zapanowały lata głodu i niedostatku. Szwecja zwróciła więc łakomy wzrok na południe wdając się w wojny z Polską (zwłaszcza, że zamarzł Bałtyk, przez co łatwo było się przezeń przeprawić armii) i angażując się w wojnę trzydziestoletnią w Europie.

Wysiłki naukowców, próbujących lepiej rozumieć naszą rzeczywistość, ukazują ją jako wzajemnie spójną i gęsto powiązaną sieć wpływów. To już nie tylko słynny „efekt motyla”, który jak wiemy polega na tym, że minimalne zmiany w warunkach początkowych jakiegoś procesu, mogą dać w przyszłości kolosalne i nieobliczalne rezultaty, ale nieskończona ilość motyli i ich skrzydeł, ciągle w ruchu. Potężna fala życia, która wędruje poprzez czas.

Odkrycie „efektu motyla” kończy według mnie epokę niezachwianej ludzkiej wiary we własną swoją sprawczość, zdolność kontroli, a tym samym poczucie supremacji w świecie. Nie odbiera to człowiekowi jego mocy jako budowniczego, zdobywcy i wynalazcy, uzmysławia jednak, że rzeczywistość jest bardziej skomplikowana, niż kiedykolwiek mogło się człowiekowi wydawać. I że jest on zaledwie małą cząstką tych procesów.

Mamy coraz więcej dowodów na istnienie spektakularnych i czasem bardzo zaskakujących zależności w skali całego globu. Jesteśmy wszyscy – my, rośliny zwierzęta, przedmioty – zanurzeni w jednej przestrzeni, którą rządzą prawa fizyczne. Ta wspólna przestrzeń ma swój kształt, a prawa fizyczne rzeźbią w niej niepoliczalną ilość form nieustannie do siebie nawiązujących. Nasz układ krwionośny przypomina systemy dorzeczy rzek, budowa liścia jest podobna do systemów ludzkiej komunikacji, ruch galaktyk – wir spływającej wody w naszych umywalkach. Rozwój społeczeństw – kolonie bakterii. Mikro- i makroskala ukazuje nieskończony system podobieństw. Nasza mowa, myślenie, twórczość nie są czymś abstrakcyjnym i oderwanym od świata, ale kontynuacją na innym poziomie jego nieustannych procesów przemiany.

**Piszę fikcję, ale nie wyssaną z palca**

(…) Piszę fikcję, ale nigdy nie jest to coś wyssanego z palca. Kiedy piszę, muszę wszystko czuć wewnątrz mnie samej. Muszę przepuścić przez siebie wszystkie istoty i przedmioty obecne w książce, wszystko, co ludzkie i poza ludzkie, żyjące i nieobdarzone życiem. Każdej rzeczy i osobie muszę przyjrzeć się z bliska, z największą powagą i uosobić je we mnie, spersonalizować. Do tego właśnie służy mi czułość – czułość jest bowiem sztuką uosabiania, współodczuwania, a więc nieustannego odnajdowania podobieństw.

**Czułość, cudowne narzędzie literatury**

Tworzenie opowieści jest niekończącym się ożywianiem, nadawaniem istnienia tym wszystkim okruchom świata, jakimi są ludzkie doświadczenia, przeżyte sytuacje, wspomnienia. Czułość personalizuje to wszystko, do czego się odnosi, pozwala dać temu głos, dać przestrzeń i czas do zaistnienia, i ekspresji. To czułość sprawia, że imbryk zaczyna mówić. Czułość jest tą najskromniejszą odmianą miłości. To ten jej rodzaj, który nie pojawia się w pismach ani w ewangeliach, nikt na nią nie przysięga, nikt się nie powołuje. Nie ma swoich emblematów ani symboli, nie prowadzi do zbrodni ani zazdrości. Pojawia się tam, gdzie z uwagą i skupieniem zaglądamy w drugi byt, w to, co nie jest „ja”.

Czułość jest spontaniczna i bezinteresowna, wykracza daleko poza empatyczne współodczuwanie. Jest raczej świadomym, choć może trochę melancholijnym, współdzieleniem losu. Czułość jest głębokim przejęciem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpornością na cierpienie i działanie czasu. Czułość dostrzega między nami więzi, podobieństwa i tożsamości. Jest tym trybem patrzenia, które ukazuje świat jako żywy, żyjący, powiązany ze sobą, współpracujący, i od siebie współzależny. Literatura jest właśnie zbudowana na czułości wobec każdego innego od nas bytu. To jest podstawowy psychologiczny mechanizm powieści. Dzięki temu cudownemu narzędziu, najbardziej wyrafinowanemu sposobowi ludzkiej komunikacji, nasze doświadczenie podróżuje poprzez czas i trafia do tych, którzy się jeszcze nie urodzili, a którzy kiedyś sięgną po to, co napisaliśmy, co opowiedzieliśmy o nas samych i o naszym świecie.

Nie mam pojęcia, jak będzie wyglądało ich życie, kim będą. Często o nich myślę z poczuciem winy i wstydu. [Kryzys klimatyczny](https://www.polityka.pl/tematy/zmiany-klimatyczne) i polityczny, w którym dzisiaj próbujemy się odnaleźć i któremu pragniemy się przeciwstawić, ratując świat, nie wziął się znikąd. Często zapominamy, że nie jest to jakieś fatum i zrządzenie losu, ale rezultat bardzo konkretnych posunięć i decyzji ekonomicznych, społecznych i światopoglądowych (w tym religijnych). Chciwość, brak szacunku do natury, egoizm, brak wyobraźni, niekończące się współzawodnictwo, brak odpowiedzialności sprowadziły świat do statusu przedmiotu, który można ciąć na kawałki, używać i niszczyć.

Dlatego wierzę, że muszę opowiadać tak, jakby świat był żywą, nieustannie stającą się na naszych oczach jednością, a my jego – jednocześnie małą i potężną – częścią.